

– Tu nikogo nie dziwi, że armia ludzi wchodzi w czyjeś zagony. Wszyscy wkolo wiedzą, że jesteśmy ze Spycimierza i rwiemy kwiaty na Boże Ciało – mówi z dumą Krystyna Wodzińska

Dywany zrywane na miarę

Wodziński ze Spycimierza już w niedzielę rozpoczęli przygotowania do Bożego Ciała. Codziennie rano zamykali dom na klucz i wyjeżdżali na okoliczne pola i łąki w poszukiwaniu kwiatów. Potrzebowali ich mnóstwo, by przystroić drogę obok domu, po której rok w rok przechodzi procesja. Zwyczaj ten kulturowany jest w tej rodzinie od pokoleń.

– Jest tak stary, że nawet nie jestem w stanie powiedzieć, kto był pierwszy – usmiecha się 64-letnia Krystyna Wodzińska. – Tu po prostu każdy od małego wie, że na Boże Ciało powinno być pięknie.

Wodziński nie są w stanie przypomnieć sobie swojego pierwszego dywanu. Na pewno nie był skromniejszy niż obecne. Tak naprawdę to wszystko zależy od ilości kwiatów. Jak jest ich dużo, to układany jest cały dywan. Jak mniej, robi się tylko pewne elementy.

W przygotowaniach Wodzińskim pomagają rodziny. Po kwiaty wyjeżdża z nimi Jadwiga Cepa, krewna ze strony Jana Wodzińskiego, męża pani Krystyny, albo też teściowie z Wicherłowa. Zdarza się, że już w terenie dołączy ktoś obcy. Ale to rzadkość.

– Mamy swoje stałe miejsca, gdzie zbieramy kwiaty – wyjawia Krystyna. – Największe ich skupiska spotkać można na terenach kołpali w okolicy Turku. I nawet jak wyjadzie się pięćdziesiąt kilometrów poza Spycimierz, to nikogo nie dziwi, że armia ludzi wchodzi w czyjeś zagony. Tu wkolo wszyscy wiedzą, że jesteśmy ze Spycimierza i rwiemy kwiaty na Boże Ciało. Niektórzy to nawet sami zachęcają, aby wziąć właśnie od nich. Im nie przeszkadza, że zdołamy przy tym trochę zebrać, czy łąkę.

– Eee, nie zawsze jest tak słodko – wchodzi w słowo Jadwiga Cepa. – Zdarza się, że ktoś na nas solidnie nakrzyży.

Do koszy trafiają głównie maki i modraki z pól. Na łąkach zbierane są białe rumianki, w lesie zaś huby. Reszta znajduje w przydomowych ogródkach. ZE zbieraniem kwiatów Tradycja układania kweitynych dywanów w Spycimierzu sięga 200 lat. Najpierw trasa długości ok. 2 km, na której odbywa się procesja, jest polowana wodą i starannie czyszczona. Po higienicznych zabiegach rozpoczynają się artystyczne prace. Tworzy się rysunkową dekorację, którą wypełnia się płatkami kwiatów, kłacy roślin, kłosami traw i zboż, gałązkami krzewów i drzew, a nawet mchami. Uzupelnieniem kompozycji z roślin jest żółty lub ciemny piasek.

Treścią powstaje kompozycji są kwiaty, bukiety, figury geometrycz-

nych o tej porze roku jasminów. Ludzie czekają do ostatniej chwili. Białe kwiatki są tak delikatne, że po kilkunastu godzinach, nawet w chłodzie, więdną.

Gdy śnią się nieboszczyki

Wodziński w tygodniu przed Bożym Ciałem niemal każdą chwilę poświęcają zbieraniu kwiatów. Tylko w nocy nie myśla o nich. Pani Krystyna z usmiechem zapewnia, że kwiaty jej się nie śnią.

– Za to śnią mi się nieboszczyki – przyznaje. – To na deszcz, którego w tym roku mamy już zdecydowanie dosyć. Cały czas nam przeskadza. Już cztery razy wygoni nas z pola. Po jednej burzy wróciłbym przemocnieci do suchej nitki. W poniedziałek zawsze miałem sporo zebrane, a tu na dwa dni przed świętem nie mamy prawie nic. I nie wiem, jak jeszcze do czwartku będzie z tą pogodą.

Po deszczu kwiatów nie da się zbierać. Mokra placki źle się przechowują. Nikt we wsi nie pozwoliłby sobie, aby brzydkie placki trafiły na świąteczny kobierzec.

Kilkadziesiąt lat temu o polne kwiaty było zdecydowanie łatwiej – wspomina z rozrzewaniem Jadwiga Cepa. – Chemiczna walka z chwastami sprawiła, że jest ich dużo mniej. Na szczęście nie wszyscy gospodarze stosują drogie opryski. – Przy brzegach pola zawsze coś się zachowa – zapewnia krewna Krystyna. – Ale musimy jechać za Spycimierz. Tu kwiatów na pewno nie wystarczy do ubrania ponadkilometrowego kobierca.

Sztuczne od obcych

Wodziński nie są zwolennikami kwiatów wyhodowanych w sztucznych warunkach. Ale chcą sa wierni tradycji, to przy ich domu również takie kwiaty można spotkać.

– Co roku przyjeżdża do nas taka pani z Łodzi. Znajoma siostry zawsze stara się swój maleńki kawałek dywanu przystroić. A skoro chce to robić, to kwiaty musi przywieźć ze sobą z miasta – tłumaczy Krystyna. Spycimierzanie zawsze przystrajają drogę na odcinku biegnącym obok posesji. Ponieważ Wodziński

ne, patriotyczne i religijne symbole. Są również słowa i hasła, a nawet sceny religijne. Plejada spycimierskich artystów jest bardzo różnorodna: od dzieci do osób starszych, kobiet i mężczyzn. Wszyscy mają wyznaczone zadania.

Parafianie schodzą z trasy bardzo zmęczeni, zabrudzeni, ale usmiechnięci. Szczęśliwi, że przygotowali królewską trasę dla Chrystusa, który pod postacią chleba przejdzie obok ich domostw.

200 LAT TRADYCI

(NA PODSTAWIE KSIĄŻKI
KS. MACIEJA DYONIZIAKA
„BOŻE DWANY W SPYCIMIERZU”)



Wypełnianie kwiatami wzorów wewnątrz kobierca trwa do późnego popołudnia

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI

mieszkają przy zakręcie, obok skrzyżowania dróg, mają najdłuższy, bo prawie stumetrowy odcinek do ubrania.

– Niech pan patrzy: będzie tego od tej szopki aż pod tę górkę – pokazuje gospodyni. – Inni mają o wiele łatwiej od nas.

Wodziński nie wyobrażają sobie Bożego Ciała bez żywych dywanów. Choć zmuszone zbieranie kwiatów już im się trochę przykryżyło, to nie mają zamiaru rezygnować z kulturowania trwającej od dwóch wieków tradycji.

– Byłoby dobrze, aby do pomocy dołączyli wszyscy mieszkańcy Spycimierza, nie tylko ci, obok których przejdzie procesja. Ale młodzi ludzie nie mają już tyle, co my, emigrację. A co będzie, jak starsi nie będą już mogli, a im się przestanie chcieć? Pozbawimy naszą wieś najpiękniejszego w Polsce Bożego Ciała – ubolewa Krystyna Wodzińska.

– O ile jeszcze w samo Boże Ciało przyjdą i pomoga ubierać, o tyle ze zbieraniem kwiatów jest już różnie – dodaje z żalem Jadwiga Cepa.

Ale Przemek, 19-letni wnuk Krystyny Wodzińskiej, zawsze stara się znaleźć czas na pomoc krewnym. – Przemek podwozi nas na zbieranie samochoodem, a to bardzo dużo znaczy – chwali wnuka babcia. – Szukając kwiatów, często jeździłmy nawet pod Konin.

Spycimierzanie od dłuższego czasu w ogromnym gwarze i zgiełku. Jeszcze kilkanaście lat temu nie było tu takich tłumów fotoreporterów i widzów ciekających do Spycimierza, by podziwiać efekty ich pracy. Dziś trzeba zmieniać organizację ruchu, aby w czwartek można było swobodnie wyjechać, a potem wyjechać ze wsi. Zjeżdżają lasi na zarobek kra-marze. Rozstawiane są dla dzieci ka-

ruzele i place zabaw. Atrakcji jest więcej niż na dorocznym odpuscie parafialnym.

– Z każdym rokiem rzesze ludzi są większe. Wieść o białecznie kolorowym Bożym Ciele przekazywana jest w bardzo odległe strony – podkreśla z zadowoleniem miejscowy proboszcz ks. Maciej Dyoniziak. – I telewizja nas pokazuje.

Gorączka Bożego Ciała

Wieś budzi się bardzo wcześniej, zanim zaczynają zjeżdżać pierwsi goście. Krystyna Wodzińska wstaje już o czwartej rano. Dzień zaczyna od ugotowania obiadu. Później na przygotowanie świątecznego posiłku nie znajdują czasu.

Okolo godz. 6 jest już z pozostałymi domownikami na drodze. W tym czasie we wsi panuje ogromny ruch. Strażacy zmywają brud z jezdni, wkopują brzezinki, którymi wyznaczają szlak.

– Czasami samo umyćcie asfaltu nie wystarczy. Przyniesiemy krowie odchody trzeba wydrapać z jezdni, a potem jeszcze raz wszystko zmyć – dodaje pani Krystyna.

Układanie kobierca zawsze zaczyna się od zrobienia tzw. boków. Wyznacza się je po to, aby była znana szerokość dywanu, która z grubszą wynosi półtora metra. Potem autorzy kolorowego kobierca wyrysowują kredą wzory. Na wytyczonych wcześniej bokach układają liście kasztanowca oraz kwiatki. Wszystko przysypuje się piaskiem. Dopiero po takim wstępnie można przystąpić do wypełniania kwiatami wzorów wewnątrz kobierca. Praca trwa do późnego popołudnia.

– Czasami jeżdźcie nawet do trzeciej. Zależy ile jest ludzi do pomocy – tłumacza Wodziński. – A jeszcze pogoda czasem psia fi-gle. Nieraz zdarzyło się, że wszyst-

ko zmyło i cała robota poszła na marne. Czasami ubierało się jeszcze raz przed samą procesją, gdy po deszczu się wypogodziło. Wtedy dekoruje się już tak tylko na chybarka. Pracuje się bez względu na warunki. Raz burza przyjdzie, innym razem układamy kwiaty w ogromnej spiekocie. Czasami przeskadza wiatr.

– Az szkoda, że nie wszyscy ze wsi angażują się w pomoc. Uważają, że skoro obok ich domu procesja nie idzie, to nie muszą. Czasami to nawet kolo kościoła nie ma kto ubierać. Tam pomocników wyznacza ksiądz – martwi się sasiadka Wodzińskich. W tym roku było ryzyko, że bajejczy wygląd spycimierskich drózek zniweczyła deszcz. Byłoby to wyjątkowo złośliwa ironia losu, bo kwiatów w tym roku jest niewyobrażalnie dużo. Na szczęście od wtorku było już słonecznie.

Ślady barwnej procesji znikają niemal natychmiast po jej zakończeniu. Nad ranem nie znajdują się na ulicy placka. O ile przy układaniu kobierca mieszkańcy mają dużo zachodu, to przy sprzątaniu wyreczy ich wiatr. A za rok znów to samo.

KRZYSZTOF KANIECKI
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl



Układanie kobierca zaczyna się od zrobienia tzw. boków

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI